

Gumplowicz, Maksymilian

Początki Biskupstwa Krakowskiego

Przegląd Historyczny 5/3, 275-296

1907

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Początki Biskupstwa Krakowskiego.

(Z teki pozgonnej Maksymiliana Gumplowicza).

(Dokończenie).

14. Mieszko II.

W pierwszych latach panowania Mieszko II trwał w polityce kościelnej na stanowisku, zajęтым ostatecznie przez ojca swego ¹⁾. Rzecz naturalna. Już bowiem przez małżeństwo z Richezą, znajdował się on w obozie łacińsko-niemieckim, miał poparcie cesarza i kleru łacińskiego. Stosunkom tym zawdzięczał on koronację, która wnet po śmierci ojca odbyła się w Gnieźnie ²⁾, z czego wynika, że z metropolitą Gnieźnieńskim był na dobrej stopie.

Ale nie długo potem zmienia się cała sytuacja.

Richeza opuszcza męża, wyjeżdża z Polski, uwożąc z sobą koronę Chrobrego, którą oddaje cesarzowi. Historycy domyślają się, że to czyni w porozumieniu z Bezprymem, starszym, przyrodnim bratem Mieszka, nibyto „nieslubnym“ ³⁾. Cesarz wyrusza przeciw Mieszkowi i wspiera Bezpryma, podnoszącego bunt przeciw Mieszkowi w charakterze pretendenta do tronu.

¹⁾ Przemawia za tem świadectwo rocznika Hildesheimskiego pod r. 1034: „cristianitas ibidem (in Polonia) a suis (Misachonis) prioribus bene inchoata et a se (Misachone) melius roborata“ (Mon. Pol. II 766) por. niżej notę 2 na str. 279. To, co przeciwko temu zdaniu, wypowiedzianemu najprzód przez Bielowskiego, przywodzi Anatol Lewicki we wspomnianej już rozprawie (dodatek 1), nie jest uzasadnione, gdyż zdanie Bielowskiego opiera się nie na jednym tylko świadectwie, lecz na zgodności kilku świadectw ze sobą.

²⁾ Por. Naruszewicz II str. 204 nota 9, (wyd. 1780); Balzer, Genealogia str. 66.

³⁾ Por. niżej notę 2 na str. 278.

Skąd taka nagła zmiana w całej sytuacji? Nie trudno się tego domyśleć. Umocniwszy się w Gnieźnie, Mieszko musiał się starać o także samo utrwalenie władzy swojej w Małopolsce i w Słowacyzynie, którą wtedy zajęli znowu Węgrzy¹⁾. Ale monarcha, koronowany w łacińskiej metropolii, już przez to samo musiał wzbudzić podejrzenia i uprzedzenia w Krakowie, gdzie, pomimo prześladowań w ostatnich latach panowania Bolesława Chrobrego, była siedziba stronnictwa starsłowiańskiego i obrządku słowiańskiego. Aby owdądnać Chrobacją, t. j. Małopolską wraz ze Słowacyzną, musiał Mieszko, tak jak to swego czasu uczynił jego ojciec,—paktować z klerem słowiańskim w Krakowie i czynić mu ustępstwa na polu kościelnym, bądź co do obrządku słowiańskiego, bądź też co do stosunku hierarchicznego Krakowa do Gniezna. Te koncesye, czynione Krakowowi i Chrobacyi, wywołać musiały żywe protesty Gniezna i całego tamtejszego stronnictwa niemiecko-łacińskiego. Starcie to pociągnęło za sobą niezgodę małżeńską pomiędzy Mieszkiem a pobożną Niemką Richezą. Z tej sposobności skorzystał oczywiście skrzywdzony przez młodszego brata Bezprym, aby wystąpić z pretensjami do tronu. Domysł Lewickiego, że Bezprym wszedł w porozumienie z Richezą, nie jest pozbawiony podstawy²⁾. Że zaś Bezprym szukał opieki u duchowieństwa łacińskiego, wynika także i stąd, że schronił się do Węgier, oraz, że miał zmywy z królem Stefanem³⁾, co bardziej jeszcze zmuszało Mieszka II do ścisłego sojuszu ze stronnictwem słowiańskim w Małopolsce, zagrożonej przez zachłanność Węgrów.

Że w polityce kościelnej Mieszka w drugiej połowie jego pa-

¹⁾ Por. Lewicki: Mieszko II str. 150.

²⁾ Por. Lewicki: Mieszko II dodatek V. Przed Lewickim domyślali się już jakiegoś zgodnego działania Richezy i Bezpryma przeciw Mieszkowi Palacky (I. 275) i Bielowski (Mon. Pol. I. 346). Lewicki silniej jeszcze podnosi, że „Rychezza działała nie bez porozumienia się z braćmi“ i rzecz tę dobrze uzasadnia (w dodatku V). Ale skoro przyjmuje takie porozumienie się Richezy z Bezprymem, które zdaje się nie podlegać kwestyi, popełnia niekonsekwencyę, przypuszczając jednocześnie (w tekście na str. 146), że Bezprym „oparł plan swój... przedewszystkiem... na reakcyj słowiańsko-pogańskiej.“ Sprzymierzeniec Richezy i Cesarza z pewnością nie opierał się o „reakcyę słowiańsko-pogańską“; przeciwnie — spiskowali oni wszyscy przeciw Mieszkowi II wtedy, kiedy tenże zbliżył się do stronnictwa słowiańskiego (Por. poniżej notę 3 na str. 277).

³⁾ Na to pierwszy zwrócił uwagę Palacky (Geschichte Böhmens str. 269), łącząc okoliczność tę z faktem, że Bezprym był siostrzeńcem króla Stefana.

nowania nastąpił zwrot taki ku stronnictwu starosłowiańskiemu i obrządkowi słowiańskiemu, wskazują na to liczne okoliczności.

Najprzód—znany list Matyldy, w którym ta wyraźnie podnosi fakt, że Mieszko sprzyjał obrządkowi słowiańskiemu, a nawet greckiemu ¹⁾.

Następnie, znaczącą bardzo okolicznością jest niechęć Baldaina Gallusa do Mieszka. Krzywdzi on go najoczywiściej, bo pomimo jego waleczności („miles probus fuit“) jaknajmniej o nim mówi, dzielne czyny jego wojenne, o których z zagranicznych wiemy kronik, milczeniem pomija, podczas kiedy o szpetnem kalectwie, zadanem mu rzekomo przez Czechów, jak gdyby z tajoną satysfakcją wspomina i krótko załatwiwszy się z Mieszkiem, a przypiąwszy mu łatkę, że „nec sicut pater ejus *vita* vel *moribus* vel *diviciis* copiosus“, jak gdyby pogardliwie kończy: „sed de Meschone sileamus“, co tutaj oczywiście znaczy: „wołę o nim milczeć.“ Skąd ta niechęć Gallusa do Mieszka II? Trudno to inaczej wytłumaczyć, jak tylko tem, że Mieszko popierał stronnictwo słowiańskie, Balduin Gallus zaś, jak wiemy, był gorliwym stronnikiem Rzymu.

Niechętny Mieszkowi II, choć nic złego o nim podać nie może, pogardliwymi ogólnikami stara się Gallus w niekorzystnem świetle go przedstawić ²⁾.

Następnie—bardzo podejrzaną jest przyczyna rozvodu Mieszka z Rychezą, o którym wspomina Mnich Brunwilerski ³⁾, oraz — wyjazd jej z Polski. Mnich Brunwilerski podaje kilka przyczyn tego zajścia a mianowicie: 1) Nienawiść i podjudzania (przeciw Rychezie) ze strony jakiejś nałożnicy króla, 2) nieznośna pycha króla, 3) barbarzyński obrządek Słowian. Z tych—przez Mnicha Brunwilerskiego podanych przyczyn,—pierwsze dwie nie zasługują na wiarę. Gdyby nienawiść i dokuczliwość nałożnic monarszych miały

¹⁾ „...Quis in laudem Dei totidem coadunavit linguas? čum in *propria* et in *latina* Deum digne venerari posses in hoc tibi non satis, *greecam* superadde-re maluisti“ (Mon. Pol. I 324).

²⁾ Ta niechęć Galla do Mieszka II i w tem się zdradza, że 28-io letniego i już od pięciu lat żonatego człowieka (ur. r. 1018) nazywa „puer“ którego ojciec „ad regnandum idoneum non videbat“, podczas kiedy z Thietmara wiemy, że go Bolesław już 5 lat przedtem (1013) używał do poselstwa na dwór cesarski. (Por. Balzer, Genealogia str. 65, 66).

³⁾ „...Richeza regina facto inter se et conjugem suum divortio, per odium et instigationem cujusdam suae pellicis... utpote fastus ejus (regis) intolerabiles et barbaros Sclavorum pertaesa *ritus*, venit ad imperatorem Conradum in Saxoniam“ (M. P. I. 346). Być może, że mnich Brunwilerski o fundatorce swego klasztoru wołał nie pisać, iż ją wypędzono i tylko napisał: „venit in Saxoniam.“

być przyczynami rozwodów i porzucania małżonków przez królowe, to żadna królowa nie pozostałaby była przy mężu nietylko w XI wieku, ale i w czasach późniejszych. A w wieku XI pod tym względem daleko wolniejsze były niewątpliwie zapatrywania, utrzymywanie zaś nałożnic przez monarchów było bardzo powszechne. Powód drugi — „pycha niezdolna Mieszka“ — wprost niema sensu: Wobec wnuczki cesarza niemieckiego do „pychy“ Mieszko nie miał najmniejszego powodu. Natomiast owa na trzecim miejscu podana przyczyna zdaje się być najgłówniejsza: „barbarzyński Słowian obrządek“ (ritus)... Richeza była wychowana pobożnie, była fundatorką klasztoru i rzymsko-katolicką zelantką. Kiedy więc patrzyć jej przyszło, jak mąż jej tolerował „barbarzyński obrządek“ słowiański, wszczęła z nim o to spory. O formalnym rozwodzie Gallus nic nie wie, ale Mnich Brunwilerski pod tym względem lepiej może jest informowany. Natomiast Gallus opowiada że „zdrajcy z królestwa ją wyrzucili“ ¹⁾.

W słowach tych Galla jest dalsza poszlaka, że chodziło tam o obrządek słowiański, bo wiemy, że Gallus, jakkolwiek o rozterkach kościelnych mówić nie lubi (o sprawie św. Stanisława „longum existit enarrare“ i dlatego pomija tę sprawę, a o Mieszku „sileamus“), jednakowoż konsekwentnie odszczepieńców od Rzymu i od obrządku łacińskiego nazywa „zdrąjcami.“ I tak samo jak biskupa Stanisława nazywa *traditor*, tak też i tych, którzy Richezę z Polski wypędzili, mianuje „*traditores*.“ Ma to oczywiście znaczyć że Rzym zdradzili, t. j. — Kościół, któremu, według przekonania Gallusa, powinni byli być wierni.

Nadto popiera także domysł, że Mieszko II tolerował obrządek słowiański, i ta okoliczność, że w wojnie domowej o tron, cesarz niemiecki stanął po stronie Bezpryma przeciw Mieszkowi. Oczywiście, cesarz wspierał tego, za kim było duchowieństwo łacińskie, a zwalczał tego, kto się łączył ze stronnictwem słowiańskim, wrogo przeciw Niemcom usposobionym ²⁾.

¹⁾ Traditores eam de regno... ejecerunt, (I, 18).

²⁾ Anatol Lewicki słusznie uznaje (loc. cit. str. 141) że „obok panującego obrządku łacińskiego, istniał oddawna w kraju obrządek słowiański“ i że „Mieszko nietylko cierpiał ten obrządek, ale przyjmował chętnie u siebie także kapłanów greckich i pozwalał im odprawiać nabożeństwo we własnym języku.“ Jednakowoż tenże autor, jakśmy to widzieli, przypuszcza, że Bezprym, który po śmierci Bolesława Chrobrego poczyna upominać się o prawa swoje i gotować rokosz przeciw bratu, „plan swój... opierał... na reakcy słowiańsko-pogańskiej“, i „może pozyskał nawet i bratową Richezę“ i wszedł „w porozumienie z cesarzem.“ Wspomniałem już wyżej, że przypuszczenie takie

W końcu przemawia za tym domysłem świadectwo rocznika hildesheimskiego, który, zapisując śmierć Mieszka II, powiada, że ze śmiercią jego ginie w Polsce „christianitas“, zaprowadzona przez jego przodków. Rzecz oczywista, że rocznikarz niemiecki ma tu na myśli obrządek łaciński—boć „chrześcijaństwo“ wtedy w Polsce nie zaginęło! ¹⁾.

Smutno dla synów Chrobrego skończyły się te niesnaski i wojny domowe. Wszyscy trzej gwałtowną zginęli śmiercią. W r. 1032 zabity został Bezprym, a roczniki niemieckie podają, że stało się to z podszczenia braci, a więc Mieszka II i najmłodszego Ottona (non sine fratrum suorum machinatione). W następnym roku 1033, ginie, niewiadomo w jaki sposób, najmłodszy z nich, Otto, a w rok zaledwie później, w r. 1034, podobno z ręki giermka swego, ginie Mieszko II ²⁾.

nie ma dostatecznej podstawy. Bo najmniejszego niema prawdopodobieństwa, aby cesarz niemiecki popierał w Polsce „reakcję słowiańsko-pogańską“, a wcale przypuszczać tego nie można o takiej rzymsko-katolickiej zelantce i fundatorce klasztoru, jaką była Richeza, która syna swojego Kazimierza oddała klasztorowi na mnicha. Sądzę, że przytoczone tu wyżej w tekście argumenty przemawiają za przeciwnym wprost stosunkiem obu braci t. j. że Bespryma wspierało duchowieństwo łacińskie, cesarz niemiecki i król węgierski, Stefan, Mieszko zaś miał poparcie stronnictwa i duchowieństwa słowiańskiego, z którym się wkrótce po koronacji swej połączył.

¹⁾ Rocznik hildesheimski, donosząc pod r. 1034 o śmierci Mieszka II, dodaje, że „cristianitas ibidem a suis prioribus bene inchoata et a se melius laborata, flebiliter, proh dolor! disperit.“ Frazes ten rocznikarza odnosi się oczywiście do tej okoliczności, że Mieszko na początku swego panowania stał po stronie obrządku łacińskiego, w zgodzie z metropolią Gnieźnieńską. Słów zaś o „upadku chrześcijaństwa w Polsce“ po jego śmierci, nie można odnieść do czego innego, jak tylko do upadku przewagi obrządku łacińskiego i metropolii Gnieźnieńskiej, albowiem wiemy, że „chrześcijaństwo“ wtedy w Polsce szwanku nie poniosło, bo szereg biskupów krakowskich nie jest przerywany za Mieszka, lecz powstaje nawet nowe biskupstwo (Kujawskie). Nastąpiła więc tylko silna reakcja słowiańska i to jest ów „powrót do pogaństwa“, o którym pełno w historykach naszych, zaczawszy od Kadłubków. I to jest owa „gnuśność“ Mieszka II, którą mu zarzucają historycy duchowni, a za nimi świeccy, bo nie mógł on zdobyć się na „męstwo“ tępienia obrządku słowiańskiego.

²⁾ Śmierć Bezpryma zapisuje rocznik Hildesheimski pod r. 1032: Hoc anno Bezpriem ob immannissimam tiranidis suae sevitiā a suis, et etiam non sine fratrum suorum machinatione, interfectus est.“ O śmierci Mieszka tenże rocznik ma zapiskę pod r. 1034: „Misacho Polianorum dux *immatura* morte interiit...“ Historyk niemiecki XII w. Gottfried zwany z Viterbo, który kształcił się w Bambergu i tam mógł mieć dobre wiadomości o Polsce (Otto z Bambergal) pisze: Ipse vero Misico post hec a suo armigero occisus est“. (Mon Germ SS. XXII. 242).

Nie stoją w sprzeczności z domysłem, że Mieszko II sprzyjał obrządkowi słowiańskiemu, wiadomości, które mamy o biskupach Krakowskich za jego panowania.

Już ten fakt jest bardzo znamieny, że podczas kiedy za panowania Bolesława Chrobrego katalogi biskupów krakowskich zapisują tylko duszpasterstwo dwóch Niemców-łacinników: Poppa i Gompa, za Mieszka II wstępuje na stolicę biskupią w Krakowie Rachelin, którego imię w żadnym razie nie jest ani niemieckie ani wogóle w kościele rzymskim używane. Nazwa ta zdradza pochodzenie żydowskie. Jest to bowiem czysty matronimikon, oznaczający tyle co „syn Racheli.“ W dzisiejszym żargonie żydowskim brzmi ono: Racheles, albo Recheles; z łacińską zaś końcówką Rachelinus. Zwyczaj nazywania synów po imieniu matek przetrwał u żydów wschodniej Europy do ostatnich czasów, a zdaje się pochodzić od Chazarów.

Rachelin był najprawdopodobniej krajowcem, a nie Włochem, jakim go dowolnie robi Długosz, bo takiej nazwy we Włoszech nigdy i nigdzie nie znajdujemy. A że biskupem został 1032 r. przeto mianowany był przez Mieszka II, musiał on być zwolennikiem obrządku słowiańskiego a przeciwnikiem metropolii Gnieźnieńskiej. Wszystko to razem tłumaczyłoby także fakt, poświadczony przez Bogufała, że Mieszko II założył biskupstwo Kujawskie ¹⁾, bo fundacya ta w każdym razie wymierzona była przeciw metropolii Gnieźnieńskiej: W domyśle tym utwierdza nas i ta okoliczność, że katedra Gnieźnieńska po śmierci Mieszka II pustką stanęła ²⁾ i dopiero r. 1064 została wznowiona ³⁾.

¹⁾ M. P. I p. 482.

²⁾ Gallus jako przyczynę opustoszenia katedry Gnieźnieńskiej podaje, że brat i następca św. Wojciecha, Gaudenty, klątwę na nią rzucił — „z jakiej przyczyny nie wiem“ pisze Gallus (I. 19). Ale jakaż to mogła być przyczyna? Najprawdopodobniej ta, że został stamtąd wypędzony. Wartoby zbadać, czy to nie on przypadkiem jest tym arcybiskupem Gaudentym, który w owym czasie (około r. 1018) wypływa w Dalmacyi, jako arcybiskup Apsareński, o którym wspomina Piotr Damiani (Por. Rački: *Documenta Historiae Croatiae* w Mon. Hist. Slav. Merid. Tom VII str. 443). Wiadomości bowiem o śmierci Gaudentego są sprzeczne, jak to już zauważył Dobner w przypisach do kroniki Hageka (pars V sub anno 1006). Bolandyści bowiem podają jako rocznicę śmierci Gaudentego dzień 5-go stycznia, w księdze zaś rocznic Katedry Praskiej podany jest dzień 12 grudnia, jako rocznica śmierci jego. Ta sprzeczność zdradza, że o śmierci Gaudentego ani w Pradze ani w Polsce nie miano dokładnej wiadomości.

³⁾ Rocznik Małopolski i Rocznik Traski zapisują zgodnie pod r. 1064: „Ecclesia Gnesnensis consecrata est.“

15. Bolesław, syn Mieszka II.

W krwawych bratobójczych zapasach znikła z widowni trzecia generacja Piastowiczów, ale nie znikła przyczyna wojen domowych, nie znikł antagonizm dwóch obrządków, nie znikło dążenie Rzymu do zapanowania nad Kościołem w Polsce, ani dążenie duchowieństwa słowiańskiego do możliwej niezawisłości od Rzymu. Niedziw, że owa, trwająca wciąż przyczyna rozterek domowych, w dalszym ciągu znowu krwawe wzniciła zapasy w młodej, na widownię dziejową występującej, czwartej generacji Piastowiczów, której przedstawicielami byli teraz synowie Mieszka II: Bolesław (przemilczany i w szeregu Bolesławów nie liczony), oraz Kazimierz I.

Że między tymi dwoma Piastowiczami toczyły się znowu walki o tron, nie może podlegać wątpliwości. Że zarówno jeden, jak i drugi, znając ważną rolę, jaką w wojnach domowych odgrywało duchowieństwo, starali się pozyskać pomoc i poparcie jego, jest rzeczą jasną. Że zaś nie znamy szczegółów przebiegu tych zająć, nic dziwnego, bo zwycięski w późniejszych wiekach Kościół łaciński skrzętnie zacierał ślady minionego powodzenia w kraju obrządku słowiańskiego. Tym sposobem stało się, że dzieje Polski XI w. są dla nas prawdziwym palimpsestem, zapełnionym bajkami Kadłubka i Długosza, pod którymi zaledwie tu i owdzie dostrzegamy wyskrobany tekst dawny prawdziwych dziejów Polski, którego już odczytać nie potrafimy, a którego treści zaledwie tylko możemy się domyślać.

Tyle jednak można przyjąć za pewnik, że w walkach tych domowych duchowieństwo obu obrządków brało udział, bo cóż prostszego i naturalniejszego, jak to, że władcy i pretendenci świeccy, walczący o panowanie w kraju, szukają poparcia istniejących w kraju potęg społecznych, a takimi są w pierwszym rzędzie istniejące władze duchowne, biskupi, którzy z natury rzeczy świeckim władcom, lub o władzę ubiegającym się, użyć mogą skutecznej pomocy, albo li też stać się dla nich niebezpiecznymi wrogami.

Dlatego też w danych stosunkach, kiedy chodzi o wyjaśnienie walk domowych, starać się przedewszystkiem należy o wytłumaczenie sobie stosunku stron walczących, do istniejących wspólnie w kraju władz i obozów kościelnych.

Posiadamy zaś w danym wypadku odpowiednie po temu punkty oparcia — żeby tak powiedzieć — pewne podstawy operacyjne.

Rozważmy je. Że Richeza była zwolenniczką i opiekunką duchowieństwa niemiecko-łacińskiego, jest to rzeczą pewną. Z tego jednak wynika, że owi „traditores“ i „maliciosi“ którzy ją z kraju wypędzili, a na których czele stał własny syn jej, Bolesław ¹⁾, byli przeciwnikami niemiecko-łacińskiego duchowieństwa, a zatem — stronnictwo starosłowiańskie, trzymające się obrządku słowiańskiego. Tylko przez poparcie tego stronnictwa mógł on cztery lata utrzymać się u steru rządu. Za taką sytuacją w Polsce pomiędzy rokiem 1034 a 1038, przemawia i ta okoliczność, że główna twierdza niemiecko-łacińskiego katolicyzmu w Polsce, archikatedra Gnieźnieńska, leżała wtedy w gruzach, że zatem jedna tylko istniała naówczas Metropolia w Polsce — zwycięska archikatedra Krakowska, — pod opieką króla Bolesława, przemilczanego i z pocztu królów polskich przez kronikarzy i historyków, zacząwszy od Galla, wyrugowanego. W oczach bowiem zwolenników Kościoła rzymskiego, jakimi byli, zacząwszy od Balduina Galusa, historycy nasi, ów drugi Bolesław Mieszkowic uważany był za niegodnego pamięci historycznej.

Nie miał szczęścia po śmierci — jak nie miał go i za życia. Po krótkim tryumfie i panowaniu, legł on, prawdopodobnie z ręki skrytobójczej, w młodocianym wieku, bo zaledwie w 24-ym roku życia ²⁾.

Żle się wiodło w Polsce zwolennikom obrządku słowiańskiego.

Na wieść o śmierci Bolesława, powrócił do kraju Kazimierz, którego kilka lat przedtem zwycięskie stronnictwo słowiańskie razem z matką wyгнаło z kraju.

Teraz wrócił on, jako pretendent do tronu, który z następstwa mu się należał. Jako młody królewicz, nie mający widoków, został on w młodości przez rodziców przeznaczony do stanu duchownego. Wychowany pod okiem matki-zelantki przez księży łacińskich, zapowiadał się jako gorliwy zwolennik kościoła rzymskiego. Będąc nim, przed zwyciężeniem w kraju stronnictwem słowiańskim uszedł zagranicę, a mianowicie do Węgier, które były zawsze schroniskiem stronników Rzymu. Po kilkoletnim tam pobycie, doszła go wiadomość, że brat jego Bolesław bezdzietnie zeszedł ze świata.

Za powrotem do kraju, zastał on tam, jako wszechwładne

¹⁾ Że Bolesław był synem starszym Mieszka II z Richezy, nie zaś z jakiejś nałożnicy, jak to podaje Kadłubek, udowodnili najzupełniej: Wojciechowski, w rozprawie „O Kazimierzu Mnichu“ i Balzer w Genealogii Piastów (str. 79, 80).

²⁾ Por. Balzer: Genealogia Piastów, str. 80.

stronnictwo starosłowiańskie, którego poparciem silny był Bolesław.

Chcąc objąć panowanie, nie pozostało Kazimierzowi nic innego jak tylko ze stronnictwem tym—paktować. Twierdzą stronnictwa, o jakim mowa, był Kraków, a w szczególności Opactwo Benedyktynów w Tyńcu. Zakon bowiem Benedyktynów starał się zawsze o zgodę z żywiołem krajowym, sprzyjał mu, nie wprowadzał obcego języka, owszem popierał zawsze i wszędzie rozwój języka krajowego, był zatem w Polsce zręcznym pośrednikiem pomiędzy stronnictwem starosłowiańskim, z którym sympatyzował, a Rzymem, któremu podlegał. Z zakonem tym Kazimierz, już zagranicą bawiąc, miał pewne stosunki, skąd urosła bajka, że sam w Kluniaku przyjął święcenia. Nie trudno mu więc było zyskać w Polsce poparcie Benedyktynów w Tyńcu, a przez nich — stronnictwa starosłowiańskiego ¹⁾.

Wstąpił tedy Kazimierz w ślady brata swego, Bolesława, i popierał kościół słowiański; kiedy zaś po śmierci Rachelina (1046) zaważowało biskupstwo krakowskie, a opat Tyniecki Aron obrany został biskupem Krakowskim, Kazimierz wyrobił mu paliusz arcybiskupi u Benedykta IX.

16. Kazimierz I.

Cała ówczesna sytuacja polityczna tłumaczy nam interes, jaki miał Kazimierz I w popieraniu Arona na arcybiskupstwie krakowskim. Bardzo bowiem jest prawdopodobne, że Kazimierz I myślał o odzyskaniu straconej Słowaczyny. Stosunki jego z królem Andrzejem były wtedy (1046) bardzo naprężone.

Gościł on bowiem u siebie szwagra swego, Belę, brata króla Andrzeja, który był uszedł do Polski, aby nie został przez Andrzeja pozbawiony życia. Panował w owe czasy nietylko na Węgrzech ale w wielu państwach europejskich barbarzyński zwyczaj, że królowie, aby zapewnić następstwo tronu synom, pozbawiali życia braci swych, albo tak ich kaleczyli (np. oślepiali), iżby uczynić ich niezdolnymi do panowania. W Węgrzech bracia królewscy tem bardziej narażeni byli na takie zamachy, że według starego zwyczaju węgierskiego rościli sobie prawo do trzeciej części królestwa. Było

¹⁾ Do tego odnoszą się słowa Kroniki wielkopolskiej, „Huic Casimiro licet tota gens *polonica* ac quaedam *slavonica*, gratabundo assurgens animo, ipsum in suum regem acclamasset..“ M. P. H. II. 485.

ich bowiem teraz trzech braci dynastów: Andrzej, Bela i Lewente. Nie może podlegać kwestyi, że Kazimierz I, jako szwagier, pretensye Beli popierał.

Co ważniejsza jednak — z zawartej później z królem Andrzejem ugody, mocą której Andrzej (po śmierci syna swego) ustąpił Beli całą zachodnio-północną część Węgier, wynika, że Bela rościł pretensye właśnie do tej części Węgier, która sąsiadowała z Polską i która obejmowała także Słowacyznę, niedawno od Polski oderwaną.

Prawdopodobnie więc, zanim Andrzej na żądania Beli się zgodził i do ojczyzny go powołał, pomiędzy Kazimierzem I a Belą musiała stanąć ugoda, mocą której Kazimierz zobowiązał się dopomagać Beli w odzyskaniu należącej mu się dzielnicy węgierskiej, za co zapewne Kazimierz I miał sobie obiecany przez Belę zwrot polskiej Słowacyzny. Zajęty takimi planami, Kazimierz I musiał mieć interes w pozyskaniu sobie ludności słowackiej obrządku słowiańskiego, do czego zamianowanie Arona arcybiskupem było najlepszym środkiem.

Ale wkrótce potem, w r. 1048, Kazimierz zawarł pokój z królem Andrzejem, który przyjął Belę, jako następcę tronu, i wydzielił mu w tym charakterze trzecią część królestwa, całą północno-zachodnią prowincję Węgier. Przy tej sposobności Kazimierz na rzecz swego szwagra, jak się zdaje, zrzekł się pretensyi swych do Słowacyzny.

17. Arcybiskupstwo Arona.

Wprawdzie imię Aron znajduje się także — jakkolwiek bardzo rzadko — w kościele zachodnim, można jednak przyjąć za pewnik, że do Krakowa imię to dostało się za pośrednictwem kościoła wschodniego, może z Bułgaryi, która wtedy sięgała aż do Karpat wschodnich i do źródeł Cisy. W Bułgaryi bowiem imiona biblijne były bardzo używane, zwłaszcza u szlachty bułgarskiej. I tak np. carowie Kedreńscy nosili imiona: Symeon, Dawid, Samuel; również wielu książąt ruskich i szlachty obrządku wschodniego nosiło imiona biblijne.

W każdym razie jest to dziwne, że po dwóch pierwszych biskupach krakowskich (przed zdobyciem Chrobacyi przez Chrobrego), którzy nosili nazwy nieużywane w kościele zachodnim, po zajęciu Krakowa przez Chrobrego i po zjeździe Gnieźnieńskim, na którym nastąpiło zbliżenie się Bolesława Chrobrego do Niemiec

i do Rzymu, następuje dwóch Niemców (Poppo i Gompo) po czem znowu za Mieszka II i Kazimierza I następują dwaj biskupi: Rachelin i Aron, w każdym bądź razie nie Niemcy, lecz raczej — z nazw ich sądząc — członkowie wschodniego obrządku ¹⁾).

Wskazuje to albo na ważenie się szali zwycięstwa pomiędzy kościołem wschodnim a zachodnim, albo li też mamy w tem poszlakę, że obok siebie istniały w Krakowie dwa biskupstwa: jedno łacińskie na Wawelu, a drugie — słowiańskie, na Tyńcu, wskutek czego później przepisywane tendencyjnie katalogi, ściągając podwójny szereg biskupów w jeden, zamieściły jako następujące po sobie imiona łacińskich i słowiańskich biskupów i arcybiskupów, którzy współcześnie i równocześnie: jedni na Wawelu a drudzy na Tyńcu zasiadali. Z dorabiania zaś według domysłu i dowolnie chronologicznych dat przez autorów katalogów, wynikły takie cuda, jak wspomniane wyżej, o trzech arcybiskupach w przeciągu dwóch lat.

W każdym razie, duszpasterstwo Rachelina i mianowanie Aarona arcybiskupem, oznacza dzwignięcie się ponowne kościoła słowiańskiego w Polsce.

• Ze reakcyja ta słowiańska, a nie pogańska, prawdopodobnie miała swój punkt oparcia, swoją podstawę strategiczną, w Tyńcu, na to wskazuje okoliczność że „arcybiskup“ Aron był opatem Tynieckim, zanim obrany został „arcybiskupem.“

Skądże jednak opat Tyniecki przyszedł do tego, aby się starać o paliusz i z jakiej racyi został on „arcybiskupem?“ Jeżeli się zważy, że wtedy właśnie Czesi zajęli Morawy (pomiędzy 1034 a 1036) i założyli biskupstwo łacińskie w Ołomuńcu, przez co upadło do reszty dawne arcybiskupstwo Wielehradzkie ²⁾, prawdopodobnem jest, że arcybiskup Welehradzki (może właśnie nasz Aron?) schronił się do Tyńca, a osiadłszy na biskupstwie Krakowskim, miał pretensyę, aby po upadku Welehradu, jako następca św. Me-

¹⁾ Imię Aron napotyka się także w tym samym czasie, na co zwrócił uwagę Abraham, w otoczeniu arcybiskupa Kolońskiego Hermana, wuja Kazimierza I. Występuje tam w r. 1043 jakiś opat Aron: Wobec wyraźnego, niepodjezranego świadectwa, że Aron był opatem Tynieckim, nie można wątpić, że nie był on cudzoziemcem w Polsce, lecz krajowcem. Benedyktyni bowiem nie stawali nigdy w sprzeczności z żywiołem krajowym i w danych stosunkach ówczesnych w Małopolsce pewnie tylko krajowca wynieśli na godność opata.

²⁾ Olomucensis Ecclesia ...eadem esse dicitur quae olim Methodii Archiepiscopi sedes fuerat, aut certe in locum illius Metropolitanæ successisse“ (Assemani, Calendarium III p. 179).

todego, nosił paliusz i wykonywał prawa metropolitalne nad diecezją dawniej Wielkomorawską, ścieśnioną teraz w granicach ziemi Krakowskiej. Tak możnaby wytłumaczyć „arcybiskupstwo“ Arona.

Że zaś św. Metody, za którego następcę uważał się Aron, używał wprawdzie liturgii słowiańskiej, ale uznawał bezwarunkowo zwierzchność stolicy apostolskiej, o którą się w walce z Niemcami opierał, przeto i Aron starał się i otrzymał paliusz od kuryi rzymskiej.

Fakt ten zaświadcza nam brewe papieża Benedykta IX (ok. r. 1046) mocą którego papież „dla uczczenia całej Polski“ mianuje Arona biskupem dla wszystkich probostw „Sławonii.“ Różnica, jaką tutaj papież czyni pomiędzy „Polską“ a „Slawonią“, jest znacząca. Nazwa „Sławonii“ nie może się odnosić do niczego innego, jak tylko do tej części Polski, która dawniej stanowiła część Wielkomorawii, którą specjalnie nazywano Sławonią (Słowacyzną) w której utrzymał się obrządek słowiański, i do której należała ziemia Krakowska.

W. Kętrzyński uważa brewe to za falsyfikat XIII wieku, podrobiony przez Iwona biskupa Krakowskiego, dla poparcia starań swoich o paliusz arcybiskupi dla Krakowa ¹⁾.

Zdanie Kętrzyńskiego o tyle może nie jest bez podstawy, o ile brewe to nie pochodzi z kancelaryi Kuryi rzymskiej; nie mniej brewe to nie jest falsyfikatem XIII wieku, bo zawiera w sobie niewątpliwe cechy pochodzenia z XI stulecia.

Gdyby Iwo brewe to był wymyślił, nie byłby Kazimierza nazwał Karolem; pisałby bowiem w duchu i w terminach swego czasu, kiedy jedynie imię Kazimierz było utarte. To tylko w XI wieku, zwłaszcza w języku kościelnym, używano imienia Karol, zamiast niechrześcijańskiego jeszcze Kazimierza. Ale w XIII wieku imię Kazimierz dawno już weszło w poczet imion chrześcijańskich. Gdyby Iwo brewe to był skomponował, byłby conajwyżej, znając stare kroniki i roczniki, napisał, Casimiro sive Carolo, lecz przynigdy samo Carolo! Użycie samego tylko imienia Carolus dla Kazimierza I zdradza niewątpliwie pochodzenie aktu, o jakim mowa, z wieku XI. Również nazwa Sławonia oznaczała w XIII stuleciu wszystkie chyba kraje słowiańskie, a zatem i Czechy i Morawy, Łużyce, Pomorze i Ruś. Iwo w żadnym razie nie byłby użył tej nazwy dla

¹⁾ W. Kętrzyński: Czy Aron był arcybiskupem krakowskim? w Przewodniku naukowo-literackim. Lwów 1877.

diecezyi Krakowskiej Arona! Nazwa Sławonii dla diecezji Arona może pochodzić jedynie z XI wieku; znaczyła zaś ona wtedy, że Aron miał być arcybiskupem dla wszystkich parafii obrządku słowiańskiego w Polsce.

Albowiem „in toto *regno*“ mogło się tylko odnosić do Polski, która była *regnum*, nie zaś do żadnej Sławonii, bo takiego „*regnum*“ nie było, a trudno przypuścić aby brewe papieskie użyło słowa „*regnum*“ w ogólnikowym znaczeniu okolicy. Bo przecież metropolitów mianowało się dla ściśle określonych całości politycznych, a nie dla „okolic.“ Były natomiast „*parochiae slavonicae in regno Poloniae*“ t. j. wszystkie parafie Chrobacyi, które trzymały się jeszcze obrządku słowiańskiego. Ale być także może, że ten ustęp „*omnes parochias in toto regno Slavonico*“ jest zepsuty przez przepisywaczów, bo wyrażenia „*regnum Slavonice*“ nietylko Iwo nie byłby w żadnym razie użył w XIII wieku, boć wyrażenie takie wtedy żadnego sensu by nie miało; ale nawet w XI wieku żadne „*regnum Slavonice*“ nie istniało, choć mogłoby się ono wtedy odnosić chyba jeszcze do niedawno utraconej Słowaczyny, gdzie naówczas istniał zamek warowny, Sklawinia, którego obwód mógłby być może, acz bardzo niewłaściwie, być nazwany *regnum Slavonice*.

Zdaje się jednak, że tekst powyższy jest zepsuty i że oryginał brzmiał „*omnes parochias in toto regno (scil. Polonico) Slavonicas*“

Zresztą, gdyby Iwo chciał sfalszować akt potwierdzenia papieskiego, który miał być udowodnić legalność arcybiskupstwa Krakowskiego, to pewnie w tym celu nie byłby wybrał sobie papieża Benedykta IX, który właśnie w czasie, w jakim brewe jest datowane, przez Kościół nie był uznany; wszak Iwo musiałby chyba wiedzieć, że fałszując brewe takie, byłby się naraził na zarzut, że jest ono nieważne, bo pochodzi od papieża nieuznanego: takim aktem pretensyi swych nie byłby umocnił. Gdyby więc fałszował, to byłby w tym celu wybrał sobie raczej Klemensa II albo Damazego. Tak tedy brewe, o jakim mowa, nietylko że nosi na sobie cechę stylu i pojęć XI w., ale z pewnością powiedzieć o niem można, że nie jest ono utworem XIII w. i że w żaden sposób biskup Iwo nie mógł popełnić takiego fałszyfikatu.

Wstąpienie Arona na tron arcybiskupi w Krakowie przypada na czas, kiedy Kazimierz I „restaurował“ Polskę po okropnych spustoszeniach, urządzonych tu przez Czechów. Rzecz oczywista, że w tak krytycznej chwili Kazimierz I potrzebował usług duczo-

wieństwa słowiańskiego dla utrzymania ziemi Krakowskiej. To też uznanie arcybiskupa Arona i wyrobienie mu potwierdzenia papieskiego było zapewne ceną tych usług. Mógł zaś Kazimierz łatwo wyrobić Aronowi potwierdzenie papieża Benedykta XI, który wtedy bawił w Kolonii, gdzie przebywała także matka Kazimierza, Ryczeza ¹⁾).

Że Aron miał zresztą stanowisko wyższe, aniżeli zwykłego biskupa, na to wskazuje wiadomość o większych reformach, jakie w diecezji swej przeprowadzał. „Aron deposuit gradus vivorum de monachis“ — donoszą źródła. Jakkolwiek rozumiałoby się te słowa, w każdym bądź razie zwiastują one reformę, do jakiej chyba tylko arcybiskup-metropolita mógł się być uważać za uprawnionego.

18. Bolesław Śmiały.

Kiedy arcybiskup Aron umarł (1059), nie było już Kazimierza, panował syn jego Bolesław Śmiały, gorący zwolennik obrządku rzymsko-katolickiego.

To też po śmierci Arona, Bolesław Śmiały mianował następcę jego, Lamberta Zulę, już tylko biskupem, poddając tem samem diecezję Krakowską pod jurysdykcję Metropolii Gnieźnieńskiej, którą odnowił, dźwignąwszy z gruzów katedrę tamtejszą ²⁾).

Krokiem tym Bolesław Śmiały okazał się powolny polityce Rzymu i zawczasu już zaskarbił sobie względy kurii papieskiej, która wdzięcznie o tem wspomina jeszcze w liście Grzegorza VII z r. 1075, podnosząc, że „wierność i miłość Waszą w gorliwym posłuszeństwie i chęci zasłużenia się nam, poznaliśmy“ ³⁾).

Wstąpił tem samem Bolesław Śmiały na drogę, która go miała z czasem doprowadzić do upragnionego celu ówczesnych książąt i panujących—do uzyskania od Rzymu korony królewskiej.

¹⁾ Wszak Kazimierz łatwo matce swojej mógł perswadować, że mianowanie Arona Benedyktna arcybiskupem toruje drogę do nawrócenia „Słowian“ na prawdziwą wiarę rzymską?

²⁾ Wynika to z zapiski Rocznika Małopolskiego i Traski pod r. 1064: „Gnesnensis ecclesia consecratur“; oczywiście, na nowo zbudowana katedra została wtedy poświęcona. Od tego też roku w Długoszu i w katalogu gnieźnieńskim zaczynają się znowu pewniejsze wiadomości o arcybiskupach Gnieźnieńskich (w M. P. H. III 146 i II 831).

³⁾ „...fidem et caritatem vestram et in obediendo promptiorem et in promerendo devotiorem intelligimus“ (Mon. Pol. I 367).

Ale zarazem krokiem tym Bolesław Śmiały zraził sobie liczne i możne stronnictwo starosłowiańskie, które, wierne obrządkowi słowiańskiemu, stało na straży niezawisłości i niepodległości kościoła krajowego w stosunku do przesadnych wymagań wzrastającej coraz bardziej władzy papieskiej.

Mianowanie następcą arcybiskupa Arona, Lamberta, zwolennika obrządku łacińskiego, biskupem Krakowskim, było wprawdzie dla Bolesława krokiem prowadzącym na drogę do uzyskania od Rzymu korony (1077), ale zarazem i fatalnym krokiem, wiodącym go przez wzniecenie niechęci silnego stronnictwa starosłowiańskiego do upadku i utraty panowania.

Musiąły te niechęci wybuchnąć już za duszpasterstwa Lamberta i nurtować w łonie kapituły krakowskiej, składającej się ze zwolenników obrządku słowiańskiego, skoro po śmierci Lamberta wybrany znowu został Stanisław, krajowiec, rodem z Małopolski, siedziby obrządku słowiańskiego. To też biskup Stanisław silną podjął akcyę ku wyzwoleniu się z pod władzy metropolitalnej Gniezna.

19. Św. Stanisław.

Nie mamy żadnych bliższych wiadomości o mianowaniu i konsekracyi biskupa Stanisława. Jasną jednak jest rzeczą, że musiał Bolesław Śmiały potwierdzić wybór kapituły, bo inaczej nie byłby Stanisław biskupem. Nawet i Rzym na wybór ten się zgodził ¹⁾. Ale bo też zachodziły wtedy szczególne okoliczności, które taką powolność Bolesława i Rzymu łatwo tłumaczą.

Powtórzyła się bowiem za Bolesława Śmiałego sytuacja polityczna między Polską a Węgrami, jaka zaszła była za pierwszych lat panowania ojca jego, Kazimierza I. Znowu u niego szukali schronienia i pomocy synowie Beli I: Geiza, Władysław i Lambert, którzy według dawnego prawa zwyczajowego węgierskiego rościli sobie pretensye, aby im król Salomon, syn Andrzeja, ustąpił trzecią część królestwa. Bolesław udzielił im pomocy, tak jak dawniej ojciec jego Kazimierz I popierał ich ojca, Belę. Ale przypuścić także trzeba, że i on nie uczynił tego z miłości kuzynowskiej, lecz z polityki, chcąc się przy tej sposobności utwierdzić w posiadaniu Słowaczyny, jako oddawierendawna przynależnej do Chrobacyi.

Takie mając zamiary, nie mógł nieprzyjaźnie występować

¹⁾ Porówn. notę następną.

przeciw panującemu tam obrządkowi słowiańskiemu, nie mógł więc odmówić confirmacji wybranemu przez kapitułę krakowską Stanisławowi.

Rzym zaś, wobec wyboru kapituły i potwierdzenia królewskiego, nie mógł odmówić święceń ¹⁾, zachowując sobie zapewne na później plany zaprowadzenia obrządku łacińskiego w Krakowie, zwłaszcza, że na Bolesława Śmiałego liczyć mógł, jako na powolnego swojego sługę.

O dziejach biskupstwa Krakowskiego za Stanisława nie mamy żadnych wiarogodnych wiadomości, bo wszystko, co nam o tem przekazali żywociarze jego z XIII wieku, oraz Kadlubek, są to wszystko zmyślenia tendencyjne, po to tylko pisane, aby prawdziwe zajścia ówczesne zatuszować i wszelkie ślady walki obrządku słowiańskiego z łacińskim w wieku XI na zawsze zatrzeć. Wymyślano w tym celu w XIII stuleciu najrozmaitsze bajki o stosunku biskupa Stanisława do Bolesława Śmiałego, a papieża do nich obu i do Polski. Prawdziwe zaś zapiski i świadectwa współczesne duchowieństwo łacińskie,—gdzie ich tylko osiągnąć mogło — tępiło i niszczyło.

Sądząc jednak z konfliktu, jaki około r. 1077 wybuchł pomiędzy królem a biskupem, trzeba wnosić, że Stanisław, zwłaszcza po ponownym zdobyciu części Słowaczyny przez Bolesława Śmiałego, podjął na nowo starania o wyzwolenie się z pod metropolii gnieźnieńskiej, oraz o odnowienie dawnej metropolii Krakowskiej. Ponieważ zaś arcybiskup gnieźnieński i król Bolesław stali po stronie papieża Grzegorza VII, przeto biskup Stanisław, korzystając z nieobecności bawiącego na Rusi Bolesława, połączył się z księciem czeskim Wratysławem, stronnikiem przeciwnika Grzegorza VII, Henryka IV, oraz z Władysławem Hermanem z Płocka. Celem spisku było osiągnięcie tego, aby Władysław Herman został księciem Wielkopolskim, a Małopolska, t. j. ziemia Krakowska, wraz z przyłączoną świeżo częścią Słowaczyny — dostała się napowrót Czechom, oraz aby biskup Stanisław został znowu arcybiskupem w obrębie całej dawnej Wielkomorawii t. j. Krakowa, Słowaczyny i Moraw.

Liczyli spiskowcy oczywiście na poparcie cesarza Henryka IV, któremu Wratysław czeski zawsze wiernym był sprzymierzeńcem.

¹⁾ Ze Stanisław otrzymał konsekrację z Rzymu, wynika niewątpliwie stąd, że Balduin Gallus nazywa go biskupem.

Ale na wieść o tym spisku, Bolesław szybko powrócił z Rusi, i stłumił w zarodzie powstanie, wymierzając ostre kary wszystkim stronnikom Wratisława.

Milczenie Balduina Gallusa o udziale Władysława Hermana w tym spisku tłumaczy się tem chyba, że kapelan nadworny Bolesława Krzywoustego wolał przemilczeć zdradę, której się dopuścił ojciec panującego księcia — zdradę, która bądźco bądź utorowała Krzywoustemu drogę do tronu ¹⁾.

Nie wiemy, w jaki sposób rozprawił się z niewiernym bratem Bolesław Śmiały. Natomiast biskup Stanisław, poparty zapewne przez całe stronnictwo starosłowiańskie, wdał się z Bolesławem Śmiałym w walkę otwartą, która dla niego tak nieszczęśliwie się zakończyła.

Bolesław Śmiały bowiem widział zapewne w biskupie Stanisławie głównego sprawcę buntu, jakkolwiek bunt prawdopodobnie przez Wratisława czeskiego urządzony został; przez władcę, który przy tej sposobności odzyskać pragnął Kraków i Małopolskę.

20. Wypędzenie Bolesława Śmiałego.

Po stłumieniu buntu i ukaraniu jego uczestników (1077), Bolesław Śmiały trzy lata jeszcze spokojnie panował (do 1081). Nie przyszło jednak w tym czasie do obsadzenia biskupstwa Krakowskiego, która to okoliczność jest bardzo znamienna. Pozwala nam bowiem wnioskować o stosunkach w kapitule Krakowskiej w ostatnich trzech latach panowania Bolesława Śmiałego po zabójstwie Ś-go Stanisława i o stosunku jej do króla. Bo—oczywiście—albo w samym łonie kapituły takie panowały przeciwieństwa, że nie mogło przyjść do zgodnego wyboru następcy biskupa Stanisława, albo li też, co prawdopodobniejsze, kapituła, stojąc zgodnie po stronie zabitego biskupa, wybrała zwolennika stronnictwa starosłowiańskiego i obrządku słowiańskiego, którego król Gregoryańczyk, żywiący ambicję otrzymania od papieża korony królewskiej, zamianować nie chciał. Nie mogło więc przyjść do obsadzenia biskupstwa. Ta bowiem przyczyna długiego wakansu, jaką podaje Długosz, t. j. „interdykt Grzegorza VII“, jest oczywistym fałszem;

¹⁾ Rzecz powyższa pisana była w latach 1896 i 1897. Dzisiaj wiemy dzięki najnowszym badaniom Tadeusza Wojciechowskiego i senatora Zengera, że Gallus—aczkolwiek bardzo dyplomatycznie—wspomina jednak o Władysławie Hermanie. Por. Przegląd Historyczny T. II, str. 175. (Przypisek wydawcy).

nie było żadnego interdyktu, nie mógł tedy interdykt być przyczyną pomienionego wakansu. (Por. Martens: Gregor VII. T. II str. 24).

Dopiero kiedy stronnictwo starsłowiańskie wzięło górę w kraju tak dalece, że króla wypędzono w r. 1081 — wybrany został Lambert, który, oczywiście, należał do stronnictwa starsłowiańskiego, gdyż za jego duszpasterstwa dokonana została translacya Ś-go Stanisława ze Skalki na Wawel, do kościoła Katedralnego.

Przemawia też za obrządkiem słowiańskim Lamberta i ta okoliczność, że był on w zgodzie z księciem Władysławem Hermanem, z którym wspólnie translacyę tę przeprowadził. Władysława Hermana zaś znamy jako stronnika księcia Wratysława czeskiego, który nie był Gregoryaninem. Za jego też panowania stronnictwo starsłowiańskie tak się wzmogło, że po śmierci Lamberta (1101) obrano biskupem Krakowskim Czesława, wręcz przeciwnika Rzymu. Czesław zatwierdzony został przez Władysława Hermana, na co mamy świadectwo źródłowe ¹⁾. Rzym jednak sakry udzielić mu nie chciał; Czesław był przeto biskupem bez uznania Rzymu, o co może nawet się nie starał.

21. Ostateczne zwycięstwo Rzymu.

Dopiero po śmierci Władysława Hermana (1102) udało się kuryi Rzymskiej zgotować obrządkowi słowiańskiemu w Małopolsce ostateczną porażkę.

Mądra, w środkach nie przebierająca polityka, ułożyła w tym celu plan nadzwyczaj skuteczny. Domyślając się słusznie, że syn pierworodny i następca Władysława Hermana, Zbigniew, wstąpi w ślady ojca i protegować będzie obrządek słowiański, postanowiła kurya rzymska użyć młodszego brata, Bolesława Krzywoustego, za narzędzie w celu usunięcia Zbigniewa od następstwa i pozyskania sobie w młodszym jego bracie, za cenę tronu i korony, usłużnego zwolennika.

Wymyślono więc kruczek kanoniczny przeciw Zbigniewowi, jakoby on nie był prawym synem Władysława Hermana, z powodu, że ten ślubu z pierwszą żoną, matką Zbigniewa, nie brał w kościele. Jak marnym był ten zarzut przeciw Zbigniewowi, można osądzić już z tego tylko faktu, że sam przepis, iż śluby małżeń-

¹⁾ Łętowski I 48 „Datus est episcopatus viro Caslao ab invictissimo duce Polonorum Wladislao.“

skie poświęcane być winny przez Kościół, ogłoszony został w Polsce dopiero później, i to w sto lat bez mała, bo w r. 1197, przez legata papieskiego, kardynała dyakona Piotra z Kapui. W XI wieku przepis ten w Polsce jeszcze nie obowiązywał. Zresztą, nie mogło podlegać wątpliwości, że Władysław Herman uważał Zbigniewa za prawowitego i pierworodnego syna, któremu, jako swemu spadkobiercy, wyznaczył w spadku rdzenną prowincję Polski, t. j. Wielkopolskę.

Atoli, podburzony przez Rzym, Bolesław Krzywosty podniósł oręż przeciw starszemu bratu, pobił go, uwięził i oślepić kazał.

Po uprzątnięciu tym sposobem niemilego Rzymowi protektora obrządku słowiańskiego, uznany został Bolesław Krzywosty przez kuryę za prawowitego monarchę, w zamian za co stał się gorliwym sługą Kościoła i tępicielem obrządku słowiańskiego.

Wtedy to (r. 1104) zjechał do Krakowa legat papieski Gualo, który złożył z urzędu biskupa Czesława i osadził na tronie biskupim wyświęconego w Rzymie na biskupa krakowskiego Balduina, o czem obszerniej piszę w rozprawie o Baiduinie Gallusie ¹⁾.

Kiedy zaś w ciągu XII wieku władza i panowanie obrządku łacińskiego zostały na dobre ugruntowane, nadszedł także czas, aby wszelkie ślady „herezyi“ słowiańskiej zacierać.

Najskuteczniejszą w tym celu akcją była kanonizacja biskupa Stanisława, której jednak dokonać można było tylko na podstawie wprost przeciwnego przedstawienia całej sprawy tego biskupa, co uskuteczniły spisane w XIII w. żywoty jego, dla których uprzątnąć musiano wszystkie świadectwa historyczne współczesne (z w. XI), które zawierały prawdziwe sprawy tej przedstawienie.

Stąd pochodzi nietylko zupełny brak współczesnych świadectw polskich, uderzające luki we wszystkich współczesnych kronikach ościennych narodów i w aktach archiwum watykańskiego, zwłaszcza co do roku 1079, w którym zabity został Ś-ty Stanisław.

Luki takie znajdują się w kronice Kosmasa, w roczniku kapituły krakowskiej (gdzie luka wypełniona jest niezręcznym wtrętem Kadłubka) oraz w zbiorze listów Grzegorza VII, w słynnym „Registrum“ watykańskim, a są one bardzo wymowne.

Ale więcej, niż te luki, dają do myślenia przemilczenia całej

¹⁾ Autor odwołuje się tutaj do rozprawy, która po śmierci jego wydana została w książce pod tytułem „Zur Geschichte Polens in Mittelalter“ Innsbruck 1898. (Przyp. wyd.).

sprawy Ś-go Stanisława przez współczesnych rocznikarzy, znanych a gorliwych stronników i obrońców Grzegorza VII, jak np. Lambert Hersfeldński i Berthold. Nasuwa się bowiem pytanie: dlaczego o tem pisać nie chcieli? Że sprawa ta była im znana, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Jeżeli, pomimo to, milczą o niej, musieli mieć do tego jakiś powód poważny. I jakiż był to powód? Czy może nie pisali o zabójstwie biskupa, oszczędzając sławy króla polskiego? Nie byli tak względni nigdy pisarze duchowni, ilekroć chodziło o władców świeckich, gwałcących prawa kościelne. Nie oszczędzali Henryka IV rocznikarze Gregoriańscy; mieliby oszczędzać Bolesława Śmiałego? Mieliby dla króla polskiego kronikarze niemieccy mieć więcej względów, niż w wieku XIII biskup krakowski Kadłubek, który bez żadnych skrupułów najohydniejsze o nim wypisuje rzeczy? Tego przypuścić niemożna.

Milczenie gorliwych zwolenników i obrońców Grzegorza VII może jedynie mieć znaczenie takie, że nie mogąc pochwalić zachowania się Grzegorza VII w tej sprawie, woleli oni rzecz całą w interesie papieża przemilczeć. Ale w takim razie powstaje pytanie: co im się mogło w zachowaniu się papieża w tej sprawie, nie podobać? Podwójnej się tu można domyślać przyczyny niezadowolenia z postępowania Grzegorza VII.

Albo nie podobało im się to, że papież płazem puścił królowi zabójstwo biskupa — alboliteż może wiedzieli jeszcze więcej, a w głębi duszy zgorszeni byli tem, że papież upoważnił króla do tak srogiego ukarania krnąbrnego biskupa, który reformom jego śmiał się sprzeciwić?

Tę ostatnią myśl nasuwają nam, wymowniejsze od wszystkich luk i przemilczeń w źródłach współczesnych, bajki i wymysły kronikarzy naszych, poczynając od XIII wieku, a przedewszystkiem Kadłubka i Długosza.

Jednym z takich wymysłów jest to, że papież Grzegorz VII z powodu zabójstwa Ś-go Stanisława rzucił interdykt na Polskę.

Już Naruszewicz wątpił o prawdzie tej wiadomości, a krytyka nowożytna całą jej bezzasadność uznała.

Ale ten co bajkę wymyślił, musiał mieć w tem cel jakiś. Jakiż mógł on być? Oczywiście—dążenie, aby przedstawić papieża, jako oburzonego na zbrodnię króla. Jeżeli zaś w celu przedstawienia sprawy tej w takim świetle Długosz uciekł się aż do ułożenia bajki o interdykcie, to wynika stąd, że musiało być coś do zatuszowania, a owem czemś był fakt, że stanowisko Grzegorza VII było w rzeczywistości wręcz odmienne, a mianowicie — Grze-

gorz VII wobec tej „zbrodni“ zachował się zupełnie obojętnie i czynu tego wcale nie potępił. Takie zaś zachowanie się Grzegorza VII wcale nie może zadziwiać, skoro się zważy, że energiczny ten papież i wielki polityk, wszelkimi środkami dążył do zaprowadzenia jednolitości w całym Kościele i ostrej dyscypliny w hierarchii kościelnej.

Co więcej! Jeżeli wierzyć mamy Balduinowi Gallusowi, że zabójstwo Ś-go Stanisława nastąpiło w drodze formalnego „ukarania“, a zatem skazania biskupa na „truncatio membrorum“, to z pewnością powiedzieć można, że na takie „ukaranie“ biskupa nie byłby się odważył sam Bolesław. Bo zwolennik i sojusznik papieża nie byłby sobie uzurpował prawa karania biskupa bez pozwolenia głowy kościoła, nie byłby sobie przywłaszczył samodzielnej nad biskupem jurysdykcji. Jeżeli więc takie „ukaranie“ nastąpiło, to mogło ono nastąpić tylko z upoważnienia papieża. Dziwne to tylko, że Balduin Gallus potępia czyn króla, popełniony nie bez upoważnienia papieża. Albo—czy może już wtedy (1113), zaledwie w pół wieku po owym czynie, Kościół zaczął się wypierać wspólności z królem, zabójcą biskupa?

Zdawałoby się wskazywać na to wcześniej już podjęte a systematyczne zacieranie śladów owego występku, które z czasem doprowadziło do ogólnej luki w dziejopisarstwie europejskim, luki która pokrywa milczeniem zajścia 1079 r.

Mimo tych wszystkich machinacji i matactw, mających na celu zaćmienie prawdy o zajściach między biskupem Stanisławem a Bolesławem Śmiałym, możemy na podstawie jedyne go, zachowanego dotąd listu Grzegorza VII do Bolesława, stwierdzić, jako fakt autentyczny, że Stanisław, wstępując w ślady poprzedników swoich, biskupów krakowskich obrządku słowiańskiego, nie uznawał metropolitalnej nad sobą władzy arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego. Skarży się bowiem Grzegorz VII w liście powyższym do Bolesława z r. 1075, że „biskupi kraju Waszego, nie mając stałej metropolii i nie poddani żadnej zwierzchności... nie znają karności, ani dyscypliny“ ¹⁾. Skarga ta może się jedynie odnosić do biskupa Stanisława, nie chcącego uznać zwierzchności arcybisku-

¹⁾ „...episcopi terrae vestrae non habentes certum metropolitaneae sedis locum, nec sub aliquo positi magisterio, huc et illuc pro sua quisque ordinatione vagantes, ultra regulas et decreta sanctorum patrum liberi sunt et absoluti...“ (Mon. Pol. I. 567).

pa Gnieźnieńskiego i nie przestrzegającego „przepisów św. ojców Kościoła.“ Bo gdyby Stanisław uznawał się być za podległego Metropolii Gnieźnieńskiej, toć oczywiście—byłby „certus locus metropolitanae sedis.“ Skarga zaś Grzegorza VII wykazuje wyraźnie, że Stanisław nietylko nie uznawał Metropolii Gnieźnieńskiej, ale oczywiście musiał obstawać przy dawnych prerogatywach Metropolii Krakowskiej, wskutek czego biskupi chwiali się między jedną a drugą Metropolią (*huc et illuc pro sua quisque ordinatione vagantes*).
